Z BLISKA I Z DALEKA

GEOGRAFJA
KRAJOZNAWSTWO
PODRÓŻNICTWO



Fot. *W. Hołubowicz*
Ryc. 94. Krzyż koło Ignalina — chroniący od zarazy

LWÓW
WRZESIEŃ 1935
35 GR
ROK III
ZESZYT 7 (25)

ZBLISKA I ZDALEKA

REDAGUJE KOMITET: K. BRYŃSKI, H. HALICKA, J. HALICZER, M. JAROSIEWICZÓWNA, WŁ. KUDŁA, A. MALICKI, Z. PAZDRO, J. PIĄTKOWSKI, ST. PRZEŹDZIECKI, Z. SIMCHE, F. UHORCZAK, AL. ZGLINNICKA, WŁ. ZINKIEWICZ, AL. ŻARUK.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI
LWÓW, UL. ŁYCZAKOWSKA 5. TELEFON 210-66.
KONTO CZEKOWE P. K. O. LWÓW 501.002.

ZBLISKA I ZDALEKA

UKAZUJE SIĘ RAZ W MIESIĄCU Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA. PRENUMERATA WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ: ROCZNA ZŁ. 3·20, PÓŁROCZNA ZŁ. 1·75, MIESIĘCZNA 40 GROSZY. CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU BEZ PRZESYŁKI 35 GROSZY.

WARUNKI UMIESZCZANIA OGŁOSZEŃ:
cała str. 60 Zł, 1/2 str. 30 Zł, 1/4 str. 15 Zł, 1/8 str. 8 Zł.

Prosimy wszelkie należytości pieniężne nadsyłać do administracji „Zbliska i Zdaleka“ jedynie zapomocą P. K. O. Nr. 501.002, lub przekazem rozrachunkowym.

Dr. HELENA CEHAK-HOŁUBOWICZOWA, Wilno.

1000 kilometrów szlakiem ekspedycji archeologicznej na Wileńszczyźnie

Wybierając się na objazd Wileńszczyzny po terenach nadgranicznych, trzeba było sobie przedewszystkiem uprzytomnić, że nie spotka się tam prawie linij kolejowych i autobusowych. Musi się więc jechać końmi, przygotowując się na najgorsze drogi i słabe zaludnienie tych połaci naszej dzielnicy. To też odpowiednio przygotowaliśmy i zaopatrzyliśmy wóz naszej wyprawy. Nad długą drabiną wozu przymocowaliśmy kabłąki z giętkich gałęzi; na nie naciągnęliśmy brezent, który miał nas chronić w razie deszczu lub wielkiego upału. Kuchnia nasza wyposażona w maszynkę i naczynia, zapasy żywności, łóżka polowe i pościel — stanowiły imponujący bagaż. Trzeba było przecież myśleć o dwumiesięcz-



Fot *W. Hołubowicz*

Ryc. 95. Wóz ekspedycji archeologicznej przed szkołą w Czerniewiczach.

nej tułaczce po bezludziu i zapadłych wsiach, gdzie będzie bardzo trudno o nocleg i wyżywienie.

Celem naszej tegorocznej wyprawy była przedewszystkiem rejestracja cmentarzysk kurhanowych i grodzisk, których bardzo wiele znajduje się na Wileńszczyźnie, a pozostawione swemu losowi, niszczeją coraz bardziej z roku na rok. Wyruszyliśmy z Wilna w pierwszych dniach lipca w kierunku północno - zachodnim ku granicy litewskiej. Pierwszy nasz postój to miasteczko Mejszagoła. Nazwa miasteczka związana jest w tradycji miejscowej z grodziskiem, dawnem miejscem obronnem, które wznosi się na terenie majątku Mejszagoła. Lud opowiada, że niegdyś, gdy sypano grodzisko, noszono ziemię na górę w worku na plecach. Gdy już kończyło się sypanie grodziska przerwał się worek i stąd nazwa Mejszagoła, co znaczy po litewsku „koniec worka".

Drugim dłuższym etapem w naszej podróży była wieś Plikiszki

w powiecie wileńsko - trockim. W lesie majątku znajduje się cmentarzysko kurhanowe. Postanowiliśmy przeprowadzić kopanie próbne, by się zorjentować w chronologji cmentarzyska. Rozkopanie jednego z kurhanów dało wynik ciekawy. Znaleźliśmy szkielet konia z wędzidłem w pysku; obok konia leżał sierp żelazny. Kości ludzkich nie było w tym kurhanie. Ciekawe to cmentarzysko pochodzi z czasów wczesno - historycznych z okresu pomiędzy IX-tym a XI-tym wiekiem po Chr. Stwierdziliśmy niewątpliwy grób konia bez szczątków ludzkich.

Jeszcze bardziej rozświetliło nam zagadkę grzebania koni w kurhanach Ziemi Wileńskiej próbne kopanie cmentarzyska w Żyngach w pobliżu Sużan w pow. wileńsko-trockim. Cmentarzysko to złożone z kilkudziesięciu kurhanów leży wysoko w lesie nad wąskim przesmykiem pomiędzy dwoma jeziorami. Próbne kopania dały ciekawy rezultat. W jednym kurhanie znalazły się palone kości ludzkie bez żadnych dodatków; w drugim szkielet konia z wędzidłem w pysku. Stwierdziliśmy więc, że oddzielnie grzebano człowieka, po spaleniu go na stosie, a oddzielnie konia. Koń był zabity przed pogrzebaniem, widać to po załamaniu i dziurze w czaszce zwierzęcia. Cmentarzysko w Żyngach pochodzi z tego samego czasu, co kurhany w Plikiszkach.



Fot. W. *Hołubowicz*
Ryc. 96. Barć na drzewie w powiecie święciańskim.

Przejechaliśmy pow. wileńskotrocki w pasie nadgranicznym i wjechaliśmy w powiat święciański. Jadąc wzdłuż granicy, spotykamy szereg charakterystycznych obrazków dla wsi litewskiej. Stodoły wiejskie z swemi spuszczonemi ku ziemi dachami, z wycięciem przy wejściu, przypominają budynki litewskie. Mijamy często wysoko na drzewie zawieszone barci dla pszczół oraz charakterystyczne kapliczki przydrożne. Gleba jest tu bardzo uboga — piaski; nic więc dziwnego, że stoją tu jeszcze kurne chaty. Ubogi mieszkaniec tej chatynki nie ma pieniędzy na postawienie komina i pieca. Żyje więc tak jak jego pradziad wśród ścian pokrytych sadzą, wdychując zadymione powietrze. Twierdzi, że tak do tego można przyzwyczaić się, że dymu prawie nie czuje się.

Powiat święciański dostarczył nam najwięcej stanowisk przedhistorycznych. A więc Baranowo, Giryńce, Antowicze, Podszwinta i wiele innych — wszędzie cmentarzyska kurhanowe. Kurhanów moc — nie spotkaliśmy jednak ani jednego grodziska.

Kierując się dalej na północ na miasteczko Smołwy, jedziemy tuż

przy granicy litewskiej. Gościniec należy do Polski, za rowem przy gościńcu Litwa. Wiele można spotkać paradoksów na terenach przygranicznych. Mijamy wieś obecnie litewską, leżącą przy gościńcu. W opłotkach stoi żołnierz litewski pilnując, by mieszkańcy nie korzystali z drogi biegnącej w obcem państwie. Mieszkaniec wsi, gdy wybiegnie z chałupy nie zauważy nawet kiedy się znajdzie już w państwie polskiem. Biedna wioska graniczna odcięta od drogi wegetuje z trudem.

Mijamy pogranicze litewskie i wjeżdżamy koło Turmont w teren graniczący z Łotwą. Spokój i zadowolenie maluje się na twarzy ludności. Drogi dobre, zaludnienie gęste — po wsiach dostatek. Widać, że prawdziwie pokojowe stosunki panują pomiędzy Polską a Łotwą. Nocujemy w malutkiem miasteczku Tylży, położonem nad jeziorem Dryświaty. W brasławskiem jest kurhanów stosunkowo mniej jak w święciańskiem. Często zaś spotyka się grodziska. Na wyspie Zamek na Dryświacie wznosi się duże grodzisko widoczne zdaleka. Podobne do dryświackiego spotykamy w Brasławiu, skąd trasa nasza prowadzi dalej na północ do Druji i Dźwiny. Dźwinę podziwiam po raz pierwszy w życiu; toczy swe ciemne wody szerokiem korytem odzielając Polskę od Łotwy i Rosji.



Fot. *W. Hołubowicz*
Ryc. 97. Kapliczka przydrożna z pow. święciańskiego.

Dojeżdżamy do Wiaty, małej wioseczki, w której „kur pieje na trzy państwa": Polskę, Łotwę i Rosję. Patrzymy przez Dźwinę na granicę łotewsko-sowiecką — tworzy ją w tem miejscu mały dopływ Dźwiny. Słuchamy opowiadań wieśniaków z Wiaty. Na przeciwnym brzegu nie ma już ich dawnych sąsiadów. Mieszkańcy z całej wioski zostali wywiezieni na Syberję, a teraz w kołchozach mieszkają ludzie sprowadzeni z głębi Rosji. Chaty o pozabijanych oknach stoją pustkami. Jadąc nad Dźwiną patrzymy często na drugą stronę, gdzie od czasu do czasu nad państwowemi zabudowaniami łopoce sztandar czerwony. Dziwna pustka wionie ku nam z przeciwległego brzegu. Nie widać na nim wcale pasącego się bydła. Praca na roli i zbiór plonów odbywa się maszynami. Ludzi mało i nikt prawie nie schodzi nad brzeg rzeki. Widzimy po drugiej stronie Dryssę, niegdyś kwitnące miasteczko polskie. Domy się walą, okna pozabijane — życie zamiera.

Po drodze stanowisk przedhistorycznych bardzo wiele. W lasach spotykamy ogromne cmentarzyska, liczące setki kurhanów, przeważnie nienaruszonych. Kopce są okazałe, strome i wysokie. Na tych krańcach

Rzeczypospolitej nie niszczy zabytków mieszkaniec miasta, bo rzadko kiedy tutaj zagląda; nie szuka w nich również „skarbów" wieśniak miejscowy. W stanie pierwotnym przetrwały do dzisiaj.

Dojeżdżając do majątku Ponizowo nad Dźwiną dowiadujemy się od miejscowych, że w parku znajduje się „góra sypana" — poszukiwane przez nas grodzisko. Opowieść ludowa głosi... „na tej górze stał niegdyś zamek wspaniały, który się zapadł pod ziemię. Działo się to bardzo dawno temu, podczas najazdów krzyżackich. Książę na zamku dzielnie bronił swej ziemi przed zachłannością wroga i z całej duszy nienawidził Zakonu Krzyżackiego. Wyruszył i teraz na wojnę, by wyprzeć nieprzyjaciela z granic swych posiadłości. Tymczasem oddział Krzyżaków przeprawił się przez Dźwinę, by napaść znienacka na opuszczony zamek książęcy. Lecz groźna Dźwina stanęła w obronie swego pana. W jej



Fot. *W. Hołubowicz*

Ryc. 98. Kurna chata na Wileńszczyźnie.

ciemnych nurtach znaleźli śmierć najeźdźcy. Jeden tylko młody rycerz krzyżacki zdołał się uratować, dopłynął do wielkiego głazu, który leży na środku Dźwiny. Gdy wody opadną głaz ten i dzisiaj jeszcze jest widoczny i znać na nim litery wykute na pamiątkę ręką ocalałego rycerza. W samotnym zamku na górze — pozostawiona — żyła młodziutka księżniczka. Otoczyła troskliwą opieką nieszczęśliwego rozbitka. Powoli rozkwitła miłość w sercach młodych ludzi. Gdy książę wrócił z wojny mimo próśb i błagania nie chciał się zgodzić na ten związek. Krzyżaka wypędził, córkę zamknął w zamczysku i przeklął swój zamek, życząc sobie, by się zapadł pod ziemię w chwili jego śmierci. Po pewnym czasie zamek znikł z powierzchni ziemi wraz z jego mieszkańcami. Tylko teraz od czasu do czasu pastuszkowi pasącemu bydło koło zaklętej góry ukazuje się młoda dziewczyna z wiernym psem u boku. Z tęsknem westchnieniem wyciąga rękę do przestraszonego pastuszka i chce mu oddać medaljon. Może pragnie przesłać w ten sposób medaljon swemu ukochanemu?" Ta legendarna postać dziewczęca — uosobienie tęsknoty — dziwnie harmonizuje z opuszczoną aleją grabową zrujnowanego dworu

w Ponizowie; a z grodziska, które oglądamy w promieniach zachodzącego słońca spływa ku nam czar pradawnych podań. Jest ono bezwątpienia jednym z nielicznych zabytków archeologicznych Wileńszczyzny, otoczonych tak piękną legendą.

Dłuższy postój wypadł nam w Czerniewiczach w pow. dziśnieńskim. Dzięki uprzejmości kierownika szkoły pana Minicza, dowiedziałam się jeszcze w Wilnie o wielkiej ilości kurhanów koło Czerniewicz. Zajechałam więc tam, by przeprowadzić próbne badania. Koło Czerniewicz znajdowały się trzy cmentarzyska. Jedno złożone z kilku kurhanów, stanowiących resztki dawnego cmentarza, przekopaliśmy całkowicie, ratując w ten sposób materjał dla nauki. Były to kurhany usypane z kamienia. Pod kopcami znaleźliśmy szereg szkieletów ludzkich ułożonych rzędem obok siebie. Szkieletów było po kilka w jednym kurhanie,



Fot. *W. Hołubowicz*

Ryc. 99. Rozkopany kurhan w Żyngach. Widoczny szkielet konia.

dodatków prawie żadnych; znalazł się tylko jeden bronzowy pieścionek. W nasypie kurhanowym znajdowaliśmy jednak sporo skorup z naczyń glinianych z charakterystycznym ornamentem falistym. Na podstawie tych znalezisk można było ustalić pochodzenie cmentarzyska. Mieliśmy do czynienia z cmentarzem słowiańskim z epoki wczesno - historycznej.

Dwa dalsze cmentarzyska koło Czerniewicz, jak wykazało próbne kopanie należały do ludów letto - litewskich, żyjących na Ziemi Wileńskiej w epoce wczesno - historycznej. Bardzo interesujący okazał się grób dziewczynki znaleziony w jednym z kurhanów. Było to widocznie ukochane dziecko zamożnych rodziców. Dowodem tego bardzo wiele ozdób bronzowych, które w grobie znaleziono. Było tam 2 pary zausznic, te pozwoliły nam na charakterystykę cmentarzyska.

Ostatnim etapem naszych badań były Żodziszki w pow. wileńskim Przyjechaliśmy na zaproszenie księdza proboszcza Dronicza ratować resztki cmentarzysk któremi zasłana była okolica Żodziszek. Rozkopaliśmy zupełnie cmentarzysko koło Andrzejowiec, które należy przydzie-

lić do cmentarzysk letto-litewskich z okresu „Wędrówki Ludów" (V-ty i VI-ty wiek po Chr.). Groby były przeważnie ciałopalne, a zabytki żelazne i bronzowe przemieszane z kośćmi palonemi pozwoliły nam na ustalenie wieku cmentarzyska. Kilka innych cmentarzysk kurhanowych w pobliżu Żodziszek było tak doszczętnie splondrowanych, że ustalenie chronologji i przynależności etnicznej stało się niemożliwe.

W Żodziszkach zakończyliśmy nasze tegoroczne prace badawcze i po dwumiesięcznej tułaczce z przyjemnością wróciliśmy do Wilna, układając plany prac terenowych w lecie przyszłego roku.

JAN B. LIWOCZYŃSKI, Lwów.

Z wycieczki do Bułgarji

Złoci się słońcem przedpołudnie sierpniowe tego roku. Pociągowi wycieczkowemu z Polski, wiozącemu około 300 osób, a mknącemu ponad Dunajem, zaledwie cześć „oficjalną" oddały sztywne posterunki rumuńskie nad granicą, a już na bułgarskiej ziemi wylęgały ku niemu po drodze — różnobarwne a zaciekawione grupy wieśniacze.

To ludność bułgarska stara się brać udział w powitaniu Polaków, przybywających z Polski do Bułgarji na uroczystości ku czci Warneńczyka, na uroczystość otwarcia, względnie odsłonięcia t. zw. mauzoleum króla Władysława Warneńczyka.

Oto stacja pograniczna **Oboriszte.** Nieśmiało i z zaciekawieniem biegną ku nam oczy bułgarskie, jeszcze ciekawiej nasze ku nim. Mała stacyjka obwieszona chorągwiami bułgarskiemi, polskiemi, węgierskiemi. Wszak to Warneńczyk, rycerz tak bardzo bliski fantazji południowych Słowian, ich pieśniom i poezji, który tu, na ziemi bułgarskiej rzucił młode swoje życie w obronie chrześcijaństwa i kultury, w obronie istnienia Słowiańszczyzny i Zachodu...

Jeszcze trochę i wpadamy w bladoceglasty kąt **dworca w Warnie.**

Gdy w Oboriszte witał nas transparent „Dobre doszli na bułgarska zemle" (Witajcie na ziemi bułgarskiej!), to tutaj dworzec przybrał się już całkowicie w uroczystą szatę.

Dwie daty wżerają się w oko: 1444 — 1935. Powódź barw, wywieszek, chorągwi. Z wieży, zdobiącej ten dworzec, spływa olbrzymia chorągiew, której asystują barwy państw, kontrahentów budowy mauzoleum.

Jedziemy przez miasto. Na kwatery. Nowa i stara Warna odświeżyły się, przybrały godowo na uroczystości. Jednostajny, pod słońce lekkoróżowy odblask murów starodawnego miasta. Bulwary nowoczesnej, choć małej Warny (70 000 mieszk). Tu i ówdzie wespnie się pięciopiętrowy, „nowoczesny" budynek. Ulice równe i proste. Po bokach stare i wykrzywione, wszystkie dzisiaj dały znać o sobie. Flagi, flagi, flagi...

Naprzód jeść. W „Morsko Kasino" (Kasynie morskiem), w restauracji zakładu kąpielowego, rozbudowanego naprawdę na wielką, europejską miarę, szedł ku nam powiew od morza. Jego fale biegły lekko ku piaskowi plażowemu i wracały, przepłukując go. Na wielkiej przestrzeni

jednego i drugiego zakładu kąpielowego mrowie ludzkie używało słońca i morza.

A kiedy się podjadło, obmyło i wypoczęło, nuże, pójść, „łypnąć" okiem na tę Warnę, w której się jest poraz pierwszy. Po pierwsze wrażenie. A więc to, co nas czy osobliwością czy egzotyką najbardziej nęci. I te starodawne domy **starej Warny,** kiedy się nazywała **Odessus,** które coraz to robią miejsce innym, dzisiejszym. I sobór główny św. Jana i jedyny tutaj meczet muzułmański, z którego wysmukłej wieżyczki piękny widok na miasto i okolicę.

Stary muezzin za zebrane grosze prowadzi po swojej świątyńce. Mając trochę lewa, zaraz pójdzie popić rakiji, wieczorem zaś smętnie będzie zgóry zawodził o tem, jaki Ałłach jest wielki i Mahomet, jego prorok...



Fot. *J. Liwoczyński*

Ryc. 100. Król Borys i królowa Joanna przechodzą wzdłuż szpalerów publiczności

Zaszedłem też do naszego konsula honorowego. Miły człowiek, taki „swój". Niedziwota. Studjował we Lwowie. Mówi po polsku dobrze. Polskę i Lwów dobrze wspomina. Moc roboty. Bo to i delegacje państw, organizacyj, ludności okolicznej, letników.

W warneńskiej „obsztynie" (zarząd miasta) wre praca. Tutaj mieści się biuro komitetu, urządzającego uroczystości. Skutek bytności: gospodin Ivan Liwoczyński otrzymuje zaproszenie do wzięcia udziału w uroczystościach odsłonięcia i t. d.

Nazajutrz, w niedzielę, szumiało na wschodzie **morze Czarne**, od którego odbijaliśmy się autem, by przebyć około 4 km dobrej szosy celem dostania się do **Kopca.** Na południu lśniło się **jezioro Warny,** od zachodu i północy lekkie wzgórza wrzynały się wdali w ostatnie stoki Bałkanu.

Pośrodku ogromnej równiny, pokrytej trawą, spaloną od słońca — kurhan, nie kurhan, ale regularnej budowy kopiec. Trzy państwa złożyły się na to, by wzgórze to, w każdym razie pamiątkę po roku 1444,

przyprowadzić do porządku i nadać mu wygląd obecny, odpowiadający godnie wartości czynu.

Dawna mogiła zrównana, wygładzona, wypośrodkowana. W jednym ściętym odcinku, od strony Warny, we wnętrzu zbudowana sklepiona, duża nisza. Całość jest to t. zw. **mauzoleum Władysława Warneńczyka.**

Narazie pusta, dała pomieszczenie masie wieńców, złożonych tutaj przez państwa, delegacje, stowarzyszenia. Zewnętrzną jej część zdobi piękny pod względem architektonicznym fronton z napisem u góry „Vladislao Varnensi" i herbami trzech państw: Bułgarji, Polski i Węgier.

Po obu stronach frontu schody wiodą wgórę na platformę, dość dużą, ze środka której wystrzela smukły krzyż, niejako symbol Czynu. Oko biegnie stąd na płaski dach frontonu mauzoleum, który w całości przedstawia na sobie przypuszczalny plan bitwy pod Warną. Różnokolorowe kreski i znaki wskazują pozycje wojsk tureckich i sprzymierzonych.



Fot. *J. Liwoczyński*

Ryc. 101. Kopiec-mauzoleum ku czci Władysława Warneńczyka w Warnie.

W cień schował się **kamień dawny,** który stał na mogile. Cofnięto go wtył Kopca, gdzie jednak ciekawszy go ujrzy. A właśnie ten kamień pamiątkowy, w którym alfabet łaciński sprzągł się z cyrylicą, mówi, że Władysław Warneńczyk, Jagielloński, król Polski i Węgier, tutaj zginął 10. XI. 1444 wspólnie z chrześcijańskiem rycerstwem za wiarę i wolność.

Mrok i tajemnica otacza bohaterską śmierć króla - młodzieniaszka. I rodzi się pytanie: jestli to sztuczna mogiła, czy też zwykłe wzgórze, jak inne? Tylko ta bryła granitu, ciężko wyrobionego, tylko ów bułgarsko - łaciński napis na nim zdają się przyświadczać, że to tu było, że tu Warneńczyk poległ.

Niebawem będzie równo pięć wieków, jak się na tej olbrzymiej równinie rozegrała walka. Tradycja Polski, walczącej jak i kiedyindziej, „za naszą i waszą" wolność, tutaj dawała jeden ze swych wielkodusznych

aktów. Rycerstwo chrześcijańskie i dzicz bisurmańska, świat cywilizacji chrześcijańskiej i potęga ciemnoty barbarzyńskiej starły się tutaj ze sobą.

Bułgarzy, nad którymi panowanie Turków ciążyło tak długo, (jak wogóle południowi Słowianie) do czasów tych, czasów niewoli, myślą wracają jak do zmory. Posłuchajmy, co mówi odezwa Komitetu Uroczystości:

Bracia Bułgarzy! Przed blisko półtysiącleciem, 10. XI. 1444 r. w pobliżu Warny rozegrała się jedna z najstraszniejszych tragedyj wojennych, jakie zna historja. 25 0000 rycerzy chrześcijańskich i wojowników (głównie Polaków, Węgrów i Czechów) wiodło bój przeciwko 4-krotnie większej armji sułtana Murada II. za wolność chrześcijańskich narodów na Bałkanach... Junacki wódz wojska chrześcijańskiego, płomienny, 20 lat liczący król polsko - węgierski Władysław III. w zamieszaniu bitwy zo-



Fot. *J. Liwoczyński*

Ryc. 102. Z uroczystości ku czci Władysława Warneńczyka w Warnie — U stóp kopca licznie zgromadzona publiczność.

stał otoczony przez sułtańskich janczarów i zabity. Jego śmierć stała się przyczyną przegranej. 10 000 Polaków, Węgrów i Czechów zostawiło kości swoje na pobojowisku, z Turków legło 40 000. Bułgarski naród musiał czekać odtąd na wolność 434 lat...

Podkreślając w dalszym ciągu bezgraniczny heroizm „słowiańskiego Wojownika" za wolność innych, ciemiężonych narodów i stawiając go jako postać najbardziej świetlaną nietylko w Polsce, lecz i w całej Słowiańszczyźnie, co przez swe poświęcenie złączył nazawsze naród bułgarski z polskim..., wzywa: „Poklon pred Wladisław Warneńczik i wsyczki s nego chrabreci!"

Przyszły więc pokłonić się prócz oficjalnych sfer tłumy. Dojechawszy prawie po rozpoczęciu, ledwie się przeciskam, zaproszenie w ręku, garstka Polaków za mną.

„My Polacy, oto zaproszenie".

Żołnierz na koniu pocwałował do „starszego". Za chwilę wrócił,


Ryc. 103. Wykuty w skale monastyr Aładża

poprosił. Staliśmy tuż przed mauzoleum. Zresztą nie darowałem żadnemu miejscu, wszędzie robiąc zdjęcia. Biała świeżość, idąca od budowli, białe mundury Bułgarów, różnobarwne ubrania, od czarnych, urzędowych do białych, letnich. Na boku kioski, w których na pamiątkę dostaniesz specjalnie ku czci Warneńczyka wydane znaczki pocztowe i inne pamiątki.

Przemawia na dachu frontonu o bitwie warneńskiej podpułkownik Penew. Głośniki (mówi do mikrofonu) roznoszą słowa ostre, żołnierskie. A potem składanie wieńców. Za chwilę z wnętrza wychodzi król. Królowa. Najwyżsi dostojnicy bułgarscy. Oficjalni reprezentanci państw. Od nas gen. Dreszer i inni. Węgrzy w stalowych hełmach. Gorąco. Król w białej bluzie, królowa w skromnej sukni, oboje uśmiechnięci, król salutuje na lewo i prawo. Jest całkiem blisko. Pozwala siebie fotografować. Mnie też, choć przybyłem zdaleka. Mam Go całkiem zbliska. „Pstryk” i tem się objaśnia, że grupa z królem i świtą jest w „Zbliska i Zdaleka”.

Tymczasem olbrzymi czworobok wojska rusza, gotując się do parady, którą ma odebrać król. Idą te białe bluzy i czapki, dawne rosyjskie przypominając, wyciągnięte jak struny, wybijając takt nogami na sposób niemiecki. Zdaleka marsz ten nigdy nie wygląda efektownie, jakkolwiek jest swoistym ruchem mięśni. Zato gdy zwrotem głowy oddawszy cześć królowi, minęli go, do taktu sobie zawołają hop, hop, hop!

Grają trzy muzyki wojskowe, na zmianę. Przewalają się oddziały wojskowe, byłych wojskowych, młodzież, starsi. Wojsko wraca — na swe dawne miejsce, czekając aż król odjedzie. A kiedy to ma nastąpić, wzdłuż szeregów, naprzód jednych, potem drugich idzie okrzyk na cześć Borysa. Idzie jak fala morska, odbijając się od jednego szeregu i potężniejąc przy drugim. Długo, zda się, nieprzerwanie głos ten, dla mnie nieznany i niewyraźny, idzie od wojska i napełnia całą równinę.

Zaznaczyć trzeba tutaj, że jeszcze przed przyjęciem defilady król Borys ze świtą przeszedł się na drugą mogiłę, obok Kopca się znajdującą, gdzie jest pochowane polskie i tureckie rycerstwo. A kiedy tak szedł, uśmiechając się przyjaźnie, a w milczeniu, przełamało się milczenie. Kilka pań polskich nie wytrzymało, rzuciło okrzyk „Niech żyje”, który podjęli zebrani. Uśmiechnął się jeszcze żywiej, zasalutował, dziękując.

A potem bankiet oficjalny w „Morsko Kasino". W obecności królestwa, orkiestra grała naprzemian pieśni bułgarskie, polskie, węgierskie. A potem cały szereg uroczystości innych. Od poświęcenia „Domu Polskiego" w St. Konstantynie do meczu Polska - Bułgarja, od oficjalnego Wieczoru do tańców międzynarodowych i specjalnych, w charakterystycznych kostjumach narodowych, bułgarskich.

Równocześnie niemal, bo nazajutrz otwarcie **IV. Międzynarodowej Wystawy**, porozmieszczanej działami w kilku budynkach Warny, a dającej przegląd wytwórczości bułgarskiej. W teatrze zaś, względnie w Odeonie zaczynały się dziesięć dni trwające **Uroczystości muzyczne**



Ryc. 104. „Las kamienny" — Dikili tasz.

(„Zabawy (!) muzyczne"), w którym polscy kompozytorzy, zwłaszcza Chopin, należne otrzymali miejsce. Trzeba było jedak podążać także za czem innem. Czekały ciekawostki inne.

Poza morzem, ciepłem, słonem i szerokiem, czekał **Las kamienny** (Dikili tasz) ze swemi dziwami kamiennemi, **St. Konstantin** ze swym spokojem i plażą, **Euxinograd** (dawne Sandrowo) z letnim pałacem królewskim, **Czamczia** (las dziewiczy) — wszystko wycieczki, które należało bezwarunkowo zrobić.

Nadewszystko czekał wykuty w skałach, zaszyty w lasach, narodową pamiątkę Bułgarów stanowiący **monastyr Aładża.**

Z niemi więc następnie zawarłem znajomość.

OD REDAKCJI.

Do szeregów naszych prenumeratorów przybyły ostatnio najliczniejsze grupy uczniów:

z Gimnazjum ż. de Notre Dame we **Lwowie** — 110 prenumeratorów
z Gimnazjum państwowego w **Rybniku** — 71 prenumeratorów
z Gimnazjum państw. polsk. w **Rybniku** — 63 prenumeratorów

Miło nam jest stwierdzić, że „ZBLISKA I ZDALEKA" zyskuje coraz liczniejszych zwolenników.

Dr. JAN MONIAK, Chorzów.

Wybrzeża Algerji

Przyjechaliśmy do Marsylji o 6-tej rano; w nocy była burza, która pognała w kierunku północno - wschodnim, a za nią teraz podążają w pośpiechu strzępy brudno - szarych chmur. Silny wiatr dmie od morza, przejmując nas wilgotnym, iście listopadowym chłodem, nie przypominającym bynajmniej sąsiedztwa „rozpalonej" Afryki.

Ponieważ na dworcu kolejowym studjujemy ścienny rozkład jazdy, co chwila przystępują do nas rożne indywidua, ofiarowując w różnych łamanych językach swe usługi. W mieście jeszcze pustki; zdążamy do portu, bo on nas najwięcej pociąga. Tam znowu jacyś apasze proponują



Ryc. 105. Z wąskiego pasa wybrzeża wznoszą się terasowato zabudowania nowego i starego Algeru.

kupno za bezcen „złotych" zegarków i pierścionków, „prawdziwych" brylantów i t. p.

Otulamy się szczelnie płaszczami, chociaż to początek sierpnia i uciekamy spowrotem do miasta; mimo że bardzo nas pociągają tajemnicze zarysy wyspy d'If — hrabiego Monte Christo, o którą teraz z siłą rozbijają się rozhukane fale.

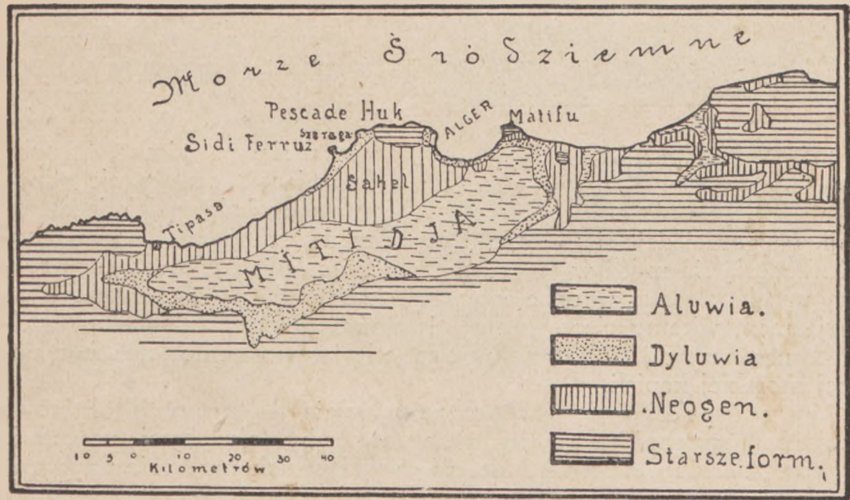
Najbliższy okręt odjeżdża o 14-tej. Zwiedzamy więc miasto, nie robiące bynajmniej miłego wrażenia. Wszędzie jakiś nieład i jakby chaotyczny ruch: to auto chcąc wyminąć ciężki wóz, czyni to w sposób bezceremonjalny wjeżdżając na trotuar, ktoś w nieprzepisowy sposób jedzie tramwajem, stojąc na stopniach. Wszędzie uderza pośpiech. Wchodzimy

w jakiś zaułek. Oczom naszym zasłaniają widok sterty śmieci, na których gospodarują półdzikie koty.

Tymczasem zbliża się południe. Przez postrzępione chmury przebija coraz częściej ciemno - niebieski błękit, a skoro tylko padł snop złotych promieni słońca, to począł niemiłosiernie przypiekać przypominając, że wszak jesteśmy w ciepłej porze roku w południowej Europie. Zdjąć musimy czemprędzej płaszcze i marynarki podążając do portu, bo zbliża się czas naszego „zaokrętowania".

Zaopatrzywszy się więc w różne owoce, z biletem kl. IV wsiadamy na parowiec. Ta klasa najbardziej nam odpowiada nietylko ze względu na cenę (około 30 zł.) ale też z przyczyn „egzotycznych". Tu bowiem na pokładzie mamy spędzić cały czas podróży wśród kolorowej gawiedzi.

Wreszcie... ostatni ryk syreny i brzegi Europy zaczynają powoli oddalać się od nas; jeszcze widzimy sylwetkę dużej cerkwi prawosławnej,



Ryc. 106. Mapka geologiczna części wybrzeży Algerji.

a potem już tylko niebieskie, lazurowe morze. Niebo bez chmurki. Wiatr śpiewa na olinowaniu statku jakieś dziwne zawodzące melodje. Po nocnej burzy morze „rozbawione", kilkumetrową falą silnie kołysze statkiem.

Na pokładzie towarzystwo całe wpada w jakiś niesamowity humor. Spahisi raczą się obficie czerwonem winem — jedni siedząc „po turecku" grają smętnie zawodzące melodje, inni próbują tańczyć, jednak silne huśtanie statku nie pozwala na utrzymanie równowagi. Tu i ówdzie jednak widzi się już blade twarze, jako pierwsze zwiastuny morskiej choroby. Okręt coraz gwałtowniej kładzie się na boki — aż tu fala składa nam niespodziewaną wizytę na pokładzie; odwiedzinami temi powoduje zgiełk, krzyk i zamieszanie. Postacie ludzkie nawpół przemoczone przenoszą walizki, by je zabezpieczyć przed słonym żywiołem. Między podróżnymi już prawie nie widzi się odpornych na morską cho-



Ryc. 107. W strome wybrzeże Algerji wciskają się półkoliste zatoczki.

robę. Boimy się nie choroby ale pasażerów, z których każdy może najniespodziewaniej zamienić się na „studnię artezyjską". Oto jakaś otyła niewiasta dostała formalnego szału; miota się na wszystkie strony, potargała na sobie odzienie, tak że bladą i przerażoną trzeba było wkońcu związać.

Zapada wreszcie chłodna bardzo noc. Dmie silny, wilgotny wiatr, to też włazimy na kraty nad halą maszyn — skąd ogrzewa nas miły prąd rozgrzanego powietrza; wtuleni za komin, buchający czarnym gęstym dymem, trzęsiemy się z zimna, trochę drzemiąc, a przeważnie odbywając poglądową lekcję astronomji. Najgorzej daje się we znaki czas przed wschodem słońca. Mimowoli zwracają się myśli w stronę tajemniczego lądu i z prawdziwą rozkoszą myślimy teraz o rozpalonych piaskach Sahary. Z tem większym entuzjazmem witamy ciepłe promienie słońca płynące ku nam od wielkiej, pomarańczowej tarczy, podnoszącej się żwawo na horyzoncie z porannej morskiej kąpieli.

Morze uspokoiło się już prawie zupełnie — maszyny okrętowe pracują bez wytchnienia, a drganie wału śruby okrętowej powoduje charakterystyczne dudnienie z drżeniem wszystkich przedmiotów.

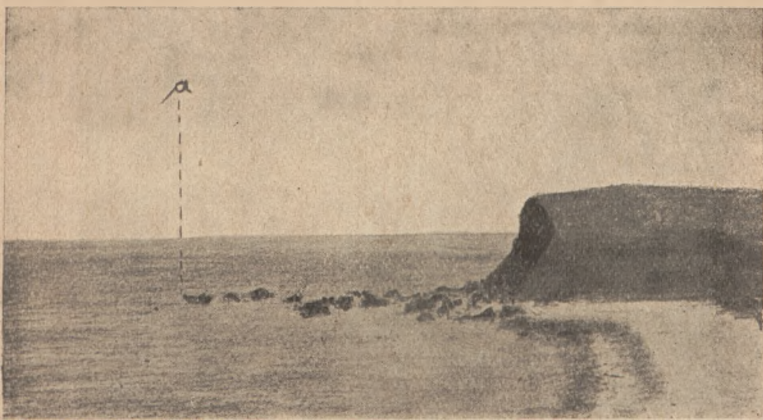
Okręt pruje ustawicznie rozstępujące się fale. Prawie już wszyscy wylegli na pokład. Niemal z każdą chwilą robi się cieplej. Ten i ów zaczyna się już negliżować. Wszystkich ogarnia jakiś rozmarzający bezwład, do czego w pierwszym rzędzie przyczyniła się „zła noc". To też wszyscy na dobre posnęli. Słońce stoi już wysoko, a na horyzoncie okazują się sine zarysy skalistego wybrzeża oczekiwanego z tęsknotą lądu.

Letnią porą przedstawiają się brzegi Afryki puste i wypalone słońcem, wznosząc się terasowato, podobne do wielu południowo - europejskich wybrzeży. Dopiero zbliska może oko zachwycać się amfiteatralnie razbudowanym Algerem, z dziesięcio-piętrowemi gmachami w dzielnicy europejskiej, jakkolwiek stara dzielnica arabska — Casbah — z wąziutkiemi uliczkami zachowała nadal swój „cuchnący urok". Ale nie długo można cieszyć się piękną panoramą stolicy bogatej Algerji, bo już wpadają na okręt kolorowi tragarze, staczając nieraz walkę między sobą o walizę podróżnego.

Podstawową formą wybrzeży Algerji jest wybrzeże gładkie i górzyste t. zw. wyrównane, a więc ubogie w głęboko wcinające się zatoki, sterczące półwyspy, przylądki i t. p. W stronę morza spada brzeg gwał-

townie, tak że w niewielkiej odległości mamy głębokości 2 000 m.

Najczęściej widzi się skaliste brzegi około 50 metrowe, lub wznoszące się terasowato; stanowią one istotną część młodych gór fałdowych Atlasu. Przyczyną powstania dzisiejszych form wybrzeżnych było załamanie się „niecki" balearskiej do 2 900 m głębokości. Ślady wulkanicznych wybuchów towarzyszą tu linji załomowej, podobnie jak na Tyrreńskiem wybrzeżu półwyspu Apenińskiego. Z tego powodu nosi ono nazwę wybrzeża załomowego. Sama zatoka Algeru jest takim kotłem zapadliskowym, odpowiadającym zatokom Neapolu lub Salerna. Niegdyś musiała ona zajmować znacznie większy obszar, bo ciągnący się aż do łuku Atlasu Mitidja (Mitidża). Przylądki Matifu, Sidi Ferruz oraz Sahel, sterczały wówczas jako stare granitowe wyspy horstowe; z lądem połą-



Fot. *J. Moniak*

Ryc. 108. Wybrzeże klifowe, ulegające ciągłemu niszczeniu przez morze (okolica Szeragi) a — dawny zasiąg wybrzeża.

czone zostały materjałem osadowym dopiero w miocenie, a nawet czwartorzędzie.

Zapadłość Mitidja, leżąca na południe od miasta Algeru (dolina Atlasu Telskiego) wypełniona jest żwirem do 200 m głębokości, a jeszcze w czasach historycznych zalana była wodą, którą dopiero w ostatnich dziesiątkach lat sztucznie usunięto. Dziś jest już gęsto zaludniona i pokryta sadami.

Wiatry W-N-W mają tutaj prawie 70% przewagę, sprzyjają więc pracy kipieli, a wskutek tego powstające olbrzymie fale dosięgają nawet brzegu do 15-metrowej wysokości. Nic więc dziwnego, że pod ich to działaniem wybrzeże cofa się ustawicznie. Na podstawie starych ruin z czasów Cesarstwa Rzymskiego stwierdzono, że od tej pory linja brzegowa cofnęła się o 15 do 25 m w stronę lądu. Formy klifowe wybrzeża są dziełem kipieli.

Prócz wspomnianych zjawisk, stwierdziły badania geograficzne powolne zanurzenie się jak również wynurzanie wybrzeży. Poznać to można po terasach brzegowych, spotykanych na wysokościach 17, 30, 55,

100 i t. d., a nawet 300 m. Są one dawnemi, utworzonemi przez kipiel terasami, a podniesionemi wskutek ruchów lądotwórczych t. zw. epeirogenetycznych.

Najwyższe terasy pochodzą z pliocenu, najniższe z czwartorzędu, co świadczy o trwającym jeszcze dotychczas ruchu wynurzania się tej części wybrzeża. Na wielu terasach można jeszcze zauważyć dawne rafy morskie.

Gdzieniegdzie znowu spotykamy zjawisko wręcz przeciwne: ląd się obniża! Jako dowód takiego zanurzania się wybrzeży najlepiej posłużyć może przykład miejscowości Tipasa, leżącej na zachód od Algeru, gdzie widzi się zanurzony w morzu nagrobek na około 1.5 m, resztki murów i kamienną cysternę z czasów Cesarstwa Rzymskiego.



Fot. *J. Moniak*
Ryc. 109. Tipasa, nagrobek z czasów rzymskich — widoczne nad poziomem wody wyżłobienia spowodowane przez fale.

Rzadko bardzo spotykane jest wybrzeże akumulacyjne. Przyrastanie brzegu morskiego nie jest znane z czasów dawniejszych, to też nigdzie nie spotyka się tu miast, któreby niegdyś były nadbrzeżnemi jak np. Adria i Ravenna we Włoszech. Z tej racji żadna tu rzeka nie tworzy wysuniętych delt. Już to samo zjawisko może służyć za dowód zanurzania się wybrzeży.

Wybrzeże to niema żadnego znaczniejszego portu naturalnego, a wskutek wiatru wiejącego prawie przez cały rok ku lądowi jest dla żeglugi nawet niebezpieczne. Dlatego było od XV aż do XIX wieku siedzibą korsarstwa, a obronność jego naturalna głównie przyczyniła się do takiego stanu rzeczy.

Porty Algerji mają tem większą wartość jako jedyne wrota dla handlu tej połaci kraju. Fakt ten ma znaczenie na ułożenie się stosunków komunikacyjnych i politycznych. Każdy ważniejszy trakt prowadzi od wybrzeża ku pustyni. Trudności opanowania kraju i psychika tubylców uniemożliwiają centralizację sił, co zawsze było ważnym atutem w ręku najeźdźców.

Na przykładzie Algerji jako typowym, obserwujemy zjawisko występujące z reguły na wszystkich wybrzeżach o takim charakterze, a mianowicie: że nawet bardzo wielkie obszary kraju w tych warunkach są rządzone z wybrzeży.

Obecnie kraj ten jest świetnie zagospodarowany, a dzięki bardzo liberalnej polityce francuskiej w stosunku do krajowców, jest już prawie zupełnie spacyfikowany nawet w głębi.

Malownicze krajobrazy gór, z głębokiemi dolinami zasnutemi rankiem mgłą, ponad którą majestatycznie chwieją się pióropusze palm — królewien drzew, szafirowa toń morza, lasy cyprysowe, ogrody, sady lub winnice, kwitnące zarośla oleandrowe składają się na przepiękne krajobrazy bogatej Algerji, pozostawiające na podróżnym miłe i niezatarte wrażenie.

PROPORCJE GEOGRAFICZNE

Dr. FRANCISZEK UHORCZAK, Lwów.

Podział polityczny świata

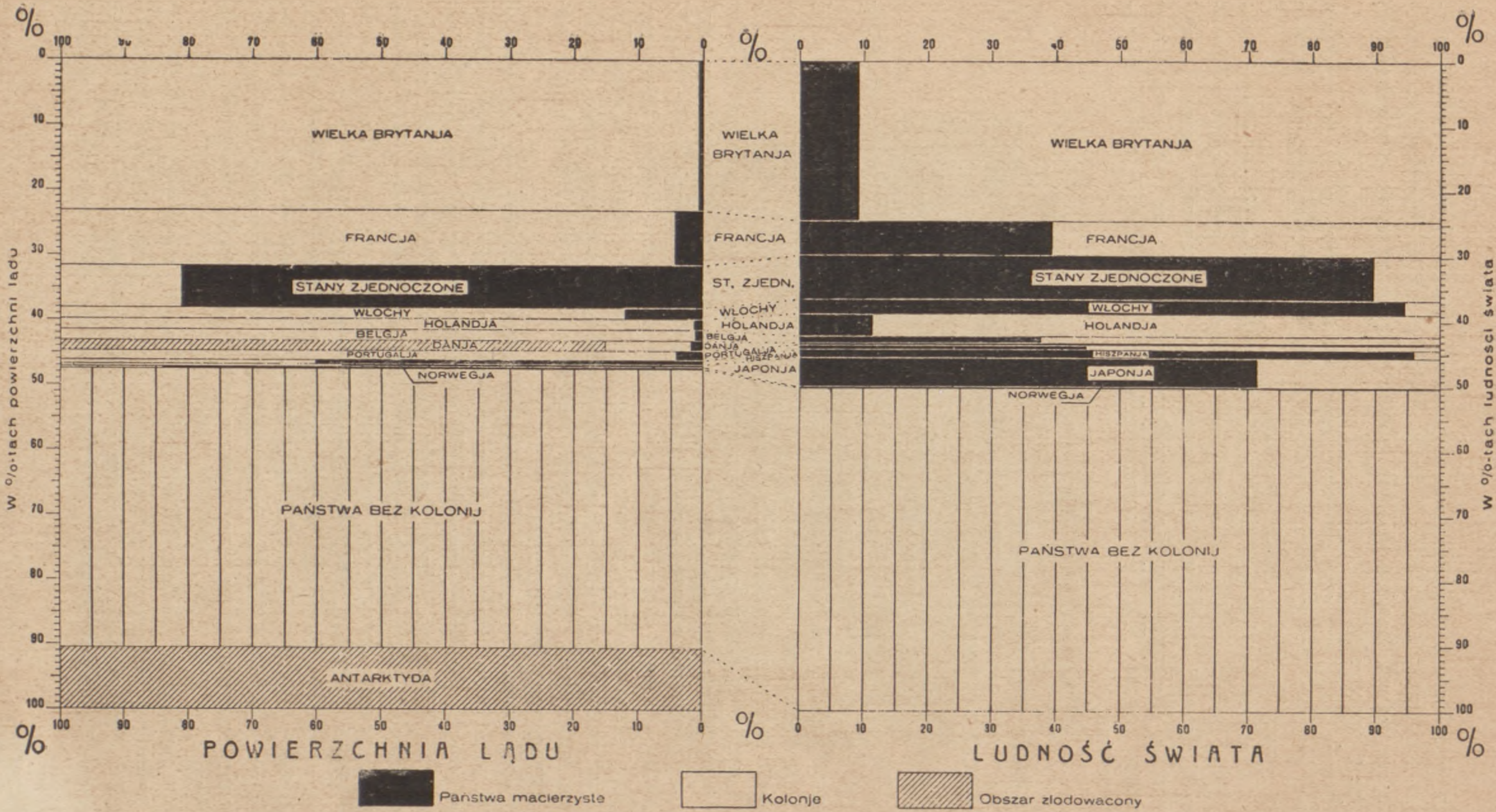
Popyt na produkty i skarby krajów zamorskich był bodźcem, skłaniającym żeglarzy do przedsiębrania dalekich podróży morskich.

Przetrwałe z wieków starożytnych i średniowiecznych opowieści o legendarnych bogactwach Indyj, były powodem długotrwałych usiłowań wielu wypraw żeglarskich dotarcia do nich, szczególnie po przerwaniu handlowej drogi lądowej przez usadowienie się Turków w XIII w. na Bliskim Wschodzie. Vasco da Gama w 1498 r. opływa Afrykę, dookoła, wyznaczając w ten sposób szlak morski do Indyj i na Daleki Wschód na przeciąg prawie 400 lat — do przekopania kanału Sueskiego.

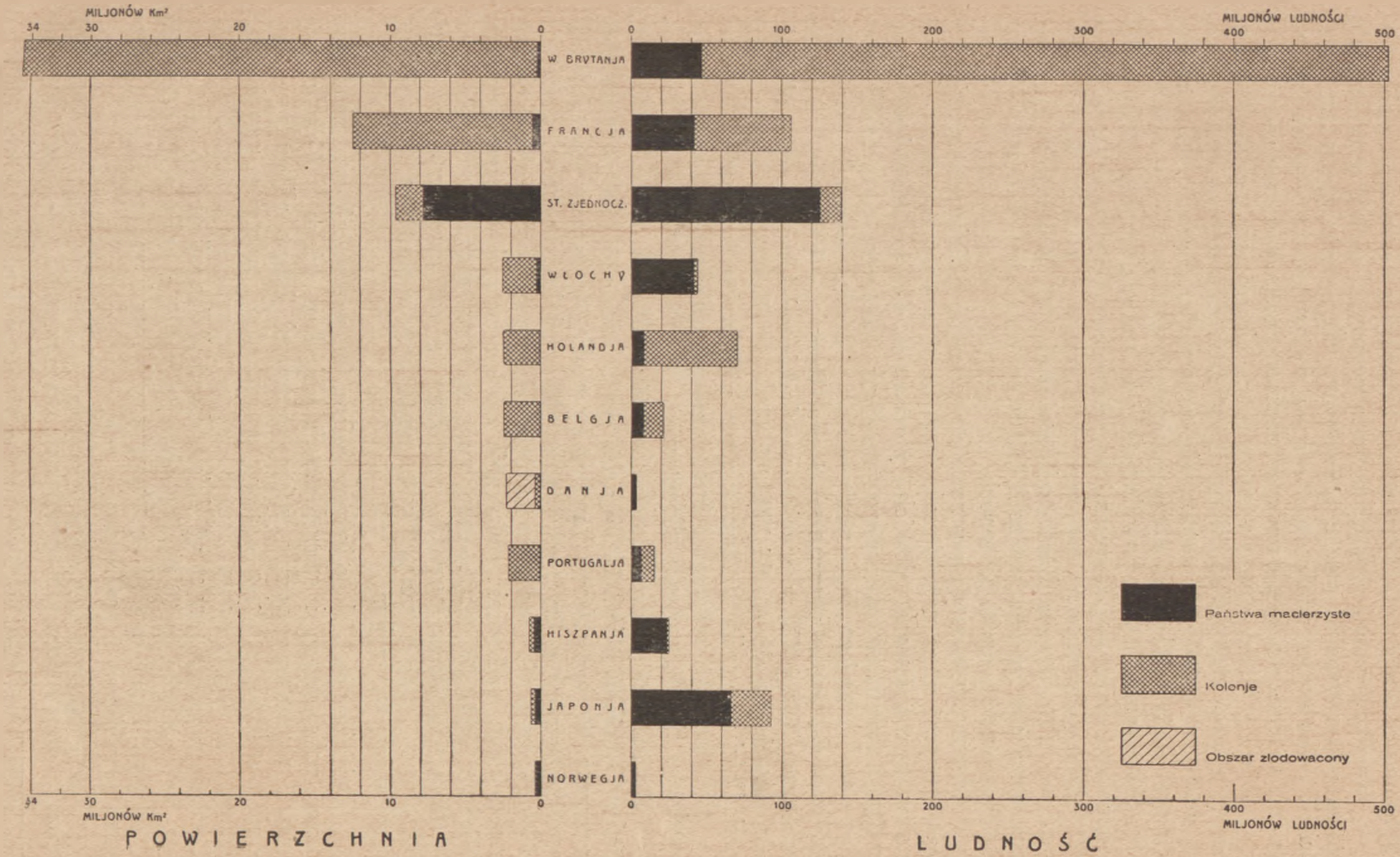
Chęć dotarcia do tych samych Indyj drogą zachodnią skłania Kolumba do podjęcia w 1492 podróży na zachód, w wyniku której została odkryta Ameryka, a Europejczycy zyskali możliwości opanowania nowego, ogromnego kontynentu.

Z żeglarzami przenikał do nowych krajów kupiec, za nim wślad podążał zdobywca, zagarniając coraz to nowe obszary, dla swoich państw macierzystych. Pierwszeństwo dzierżą początkowo w tej dziedzinie Portugalczycy i Hiszpanie, dwa narody najbardziej żeglarskie w średniowieczu. Portugalczycy dążąc śladami Vasco da Gamy, który już w roku 1498 zajął pewne obszary na wybrzeżu malabarskiem w Indjach, docierają w 1517 r. do Chin, 1542 do Japonji. Portugalczyk Magellan w pierwszej swej pordóży dookoła świata dociera w 1521 r. od wschodu (od strony Ameryki) do Filipin. Portugalczycy pierwsi w XVII zakładają kolonje w południowej Azji, w szczególności na archipelagu Sundajskim. Hiszpanie opanowują w tym samym czasie Amerykę środkową i południową.

Wzrastające w potęgę Niderlandy i Anglja, zaczynają w XVII w. rywalizować w żeglarstwie i kolonizacji krajów zamorskich z Portugalczykami i Hiszpanami. Holendrzy i Anglicy wypierają z Azji niemal całkowicie Portugalczyków, później zjawiają się jeszcze Francuzi.



Ryc. 110. Powierzchnia i ludność państw posiadających kolonje w stosunku do powierzchni lądu i ludności świata.



Ryc. 111. Powierzchnia i ludność państw posiadających kolonje (w liczbach bezwzględnych).

W Ameryce północnej, Hiszpanów i Francuzów dystansują Anglicy.

Istniejące w Azji państwa o starej organizacji i kulturze, stawiały kolonizacji europejskiej duże przeszkody. Uległy europejczykom właściwie tylko wyspy Sundajskie, Indje są wprawdzie we władaniu angielskiem, ale poza ich eksploatację gospodarczą wpływy europejskie nie sięgają głęboko. Chiny mimo wewnętrznych niepokojów nie uległy Europie, a Japonja odgrodzona całkowicie od Europejczyków do lat 1870-tych, ze zdobyczy cywilizacji europejskiej przyswoiła sobie to tylko, co posłużyło jej do zwiększenia potęgi militarnej.

Słabe organizmy państw indjańskich Ameryki rychło uległy europejczykom stając się kolonjami hiszpańskiemi i portugalskiemi, które w końcu odrywają się od macierzy, tworząc w XIX samodzielne państwa. Ten sam los dzieli część posiadłości W. Brytanji w Ameryce, przekształcając się pod koniec XVIII w. w niezależne państwo — Stany Zjednoczone Ameryki północnej.

Afryka, pozbawiona w przeważnej jej części silniejszych organizmów państwowych ulega w większości swej łatwo europejczykom — chociaż utrzymanie w spokoju górskich i pustynnych plemion Afryki północnej wymaga dzisiaj jeszcze ciągłego pogotowia wojennego europejskich zdobywców. Najpierw wykrawują sobie w Afryce terytorja Portugalja i Hiszpanja, potem przychodzi Anglja, Francja i Holandja, którą na przełomie XIX i XX w. wypiera z południowej Afryki Anglja. Najpóźniej przychodzą do Afryki Włosi i Niemcy, ci ostatni zaś tracą swoje posiadłości w wyniku przegranej przez nich wojny światowej.

W Australji, ekspansii kolonjalnej Anglików nastręczały tylko trudności ciężkie warunki klimatyczne.

Rozwijający się coraz bardziej w ciągu XX wieku przemysł Europy, stworzył konieczność zabezpieczenia sobie surowców. Na pierwszy plan wysunęły się: ropa naftowa, bawełna, kauczuk. Troska o nie staje się bodźcem kolonizacji politycznej czy gospodarczej kontynentów pozaeuropejskich przez niektóre państwa. Powstają w ten sposób kolonje państw europejskich, całkowicie politycznie zależne od państwa macierzystego. Niektóre jednostki państwowe, mają pozorną niezależność polityczną w rzeczywistości zaś pozostają pod jawnym, lub zamaskowanym „protektoratem" jakiejś potęgi kolonjalnej, umożliwiającym gospodarczą eksploatację terytorjum.

Dzisiejszy podział polityczny świata, jest przeważnie wynikiem procesów politycznych i gospodarczych ubiegłego wieku. Niektóre poprawki spowodował wynik wojny światowej, który zlikwidował kolonje niemieckie, oddając je jako t. zw. mandaty państwom zwycięskim: przeważnie Anglji, nadto Francji, Belgji, Japonji i Lidze Narodów. Ostatnio zaszłe zmiany są wynikiem ekspansji Japonji w Azji.

Świat należy do 70 państw niepodległych[1]), z których 33 przypada na Europę, 13 na Azję, 11 na Amerykę północną i środkową, 10 na Amerykę południową, 3 na Afrykę.

Z pośród 70 państw niepodległych, 11 państw ma we władaniu obszary, leżące poza ich terytorjami macierzystemi — nazwijmy je

---

[1]) Patrz „proporcje geograficzne" w zesz. 4 „Zbliska i Zdaleka" z r. 1933.

ogólnie kolonjami. Z tych 11 państw, posiadających kolonje — 2 leżą poza Europą — Stany Zjednoczone Amer. półn. i Japonja.

Ryc. 110 po lewej stronie przedstawia rozdział powierzchni lądu pomiędzy państwa posiadające kolonje i państwa bez kolonij. Prawa strona rysunku przedstawia rozdział ludności świata pomiędzy te same jednostki polityczne.

Państwa z kolonjami zajmują 47.52% powierzchni lądu, państwa bez kolonij 43.02% — pustynia lodowa Antarktyda 9.46%.

Wśród państw posiadających kolonje ogromną przewagę posiada Wielka Brytanja, obejmująca prawie połowę — 23.20% obszaru przypadającego na te państwa, a prawie 1/4 część powierzchni lądu zamieszkałego. Drugie miejsce zajmuje Francja, trzecie Stany Zjednoczone. Na pozostałych 8 państw, przypada zaledwie 9.38% lądu.

W ryc. 110 czarno zaznaczono obszar państwa macierzystego. Wielka Brytanja stanowi zaledwie 0.7% całego Imperjum Wielkobrytyjskiego. Ogromną przewagę terytorjum macierzystego nad posiadłościami kolonjalnemi wykazują z wielkich mocarstw Stany Zjednoczone. Japonja również ma mniej stosunkowo posiadłości niż obszaru macierzystego. Stosunek podobny jak W. Brytanja wykazują Holandja i Belgja — małe państwa macierzyste władają stosunkowo dużemi terytorjami.

Wykres po prawej stronie ryc. 110 przedstawia rozdział ludności pomiędzy państwa z kolonjami i bez kolonij. 11 państw z kolonjami obejmuje połowę ludności świata — 50.28% — druga płowa przypada na resztę 59 państw niepodległych.

Interesujące jest przegrupowanie kolejności potęg kolonjalnych — pod względem liczby ludności. Pierwszeństwo i tu dzierży imperjum Wielkobrytyjskie, obejmujące prawie 1/4 — 24.62% ludności świata, zostawiając drugą 1/4 na 10 innych państw z kolonjami. Na drugiem miejscu zastępują Stany Zjednoczone Francję, która idzie na miejsce trzecie. Czwarte miejsce (z dziesiątego pod względem powierzchni) zajmuje Japonja, piąte Holandja(tak samo powierzchnia), szóste Włochy (powierzchnia 4-ta).

Wyraźnie występuje większy udział terytorjów macierzystych w liczbie ludności — np. W. Brytanji, Francji, Holandji. Przewagę terytorjum macierzystego zatrzymują Stany Zjednoczone i Japonja. Ogromną przewagę ludności metropolji nad kolonjami wykazują Włochy i Hiszpanja, władając obszarami słabo zaludnionemi.

Ryc. 111 przedstawia w liczbach bezwzględnych powierzchnię i ludność 11 państw z kolonjami. Wybija się niezwykle przodujące stanowisko imperjum Wielkobrytyjskiego z 34.6 miljonami km² powierzchni i 502 miljonami ludności. Poważne miejsce zajmuje Francja pod względem powierzchni kolonjalnej. Uderzają znikomo małe terytorja macierzyste Holandji i Belgji w stosunku do posiadłości kolonjalnych. Mała Holandja włada prawie taką samą liczbą ludności kolonjalnej jak Francja. Włochy, liczące prawie tyle ludności jak Francja lub Anglja, mają terytorjum kolonjalnego mniej niż Holandja lub Belgja. Zrozumiałą staje się ekspansja Japonji w świetle prawie 70 miljonów jej ludności w kraju macierzystym.

W liczbach Tabl. 1 i 2 znajdą Czytelnicy dalsze szczegóły do ryc. 110 i 111.

Tabl. 1. Powierzchnia państw posiadających kolonje.

Państwo	Powierzchnia w tys. km²			Państwo macierzyste w % pow. całego państwa	Pow. ogólna w % pow. lądu
	państwa macierz	posiadłości	Razem		
Wielka Brytanja	245	34.355	**34.600**	0,7	23,20
Francja	551	11.960	**12.511**	4,4	8,44
St Zjednoczone	7 839	1.843	**9.682**	81,2	6,50
Włochy	310	2.262	**2.572**	12,1	1,73
Holandja	34	2.467	**2 501**	1,4	1,68
Belgja	30	2.440	**2.470**	1,2	1,66
Danja	44	2.273	**.2317**	1,9	1,56
Portugalja	92	2.093	**2 185**	4,2	1,47
Hiszpanja	503	334	**837**	60,2	0,56
Japonja	382	298	**680**	56,2	0,46
Norwegja	323	63	**386**	84,0	0 26
Razem	**10.257**	**60 388**	**70.741**	**14,8**	**47,52**
Państwa bez kolonij	—	—	**64.059**	—	**43,02**
Razem	—	—	**134.800**	—	**90,54**
Antarktyda	—	—	**14.100**	—	9,46
Powierzchnia lądu	—	—	**148.900**	—	100,00

Tabl. 2. Ludność państw posiadających kolonje.

Państwo	Ludność w miljonach			Ludność macierzysta w % ludn. całego państwa	Ludność państw w % ludn świata
	państwa macierz.	posiadłości	Razem		
Wielka Brytanja	46,4	456,5	**502,9**	9.0	24,62
Francja	41,9	64,3	**106,2**	39,5	5,22
St. Zjednoczone	125,2	14,7	**139,9**	90,0	6,87
Włochy	41,8	2,4	**44,2**	95,0	2,16
Holandja	8,2	62,9	**71,1**	11,5	3,48
Belgja	8,2	13,5	**21,7**	37,7	1,06
Danja	3,6	0,1	**3,7**	97,5	0,18
Portugalja	7,0	8.6	**15,6**	45,0	0,76
Hiszpanja	24,0	1,0	**25,0**	96,0	1,22
Japonja	66,5	26 6	**93,1**	71,4	4,57
Norwegja	2,8	0.1	**2,9**	97,0	0,14
Razem	**375,6**	**650,7**	**1.026,3**	**36,6**	**50,28**
Państwa bez kolonij	—	—	**1.015,3**	—	**49,72**
Ludność świata	—	—	**2.041,6**	—	100,00

MŁODY KRAJOZNAWCA

MARJA HOLZERÓWNA, Lwów.
Gimn. im. Z. Strzałkowskiej.

Gorgany

Część Karpat Wschodnich leżąca między rzekami Mizuńką, dopływem Świcy a Prutem, nazywamy Gorganami.

Jest to kraina górska mało znana. Pierwszym odkrywcą niejako tej krainy był poeta-geograf Wincenty Pol, który zwiedził główniejsze szczyty Gorganów. Później słyszano tylko tu i ówdzie o wielkich polowaniach w tych stronach, a dopiero w czasie wojny światowej szerszy ogół dowiedział się o tych górach, gdyż tędy przechodziły, staczając zacięte boje, legjony polskie.



Rys. *S. Holzer*
Ryc. 112. Kosówka.

W Gorganach rozróżniamy główne pasma o charakterystycznych cechach jak Arszyca, Ihrowyszcze, masyw Sywuli i Wysokiej, Doboszanka, i w południowej stronie pasmo Czarnych Połonin, łączące cechy Gorga-



Ryc. 113. Staja pasterska na połoninie zamieszkała w lecie.

nów z charakterem Czarnohory. W kierunku pionowym w Gorganach właściwych możemy wyróżnić strefę grzbietów niższych i dolin pokrytych lasami, strefę połonin kończącą się kosówką i strefę skalistych



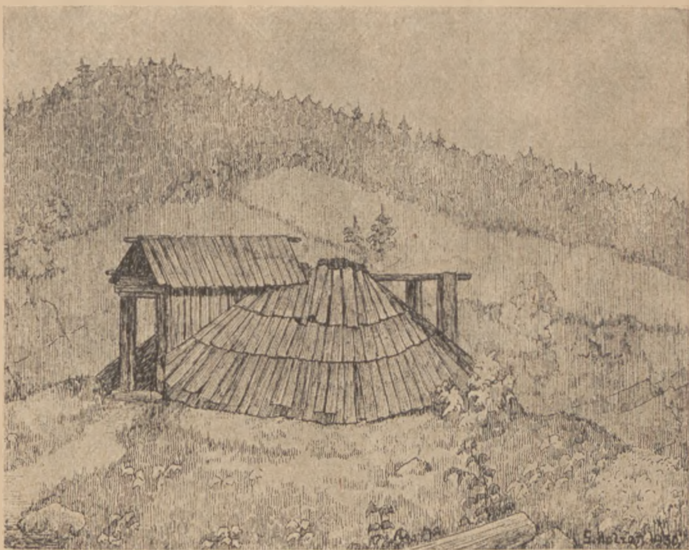
Rys. *S. Holzer*

Ryc. 114. Koliba pod limbą.

i kamienistych szczytów. Szczyty te są pokryte wielkiemi złomiskami skał, zwanemi „gorganem”, od których cała ta partja gór ma swoją nazwę.

Najwyższym szczytem jest Sywula 1836 m), zaś najtrudniejszy dostęp ma pasmo Doboszanki (1757 m). Nazwa tej góry pochodzi od imienia zbója Dobosza, który miał na tej niedostępnej górze ukryć zrabowane skarby. Do pięknych szczytów należy także Chomiak (1544 m) nad Prutem, ulubiony cel wielu wycieczek letników. Mało odwiedzany, chociaż piękny jest szczyt Poleński (1697 m), dość łatwo dostępny z Rafajłowej, skąd widok roztacza się na całą panoramę Gorganów, a ku północy wzrok sięga aż poza Stanisławów.

Rzeki Świca, Łomnica i obie Bystrzyce, mają bardzo silny spadek i płyną rwącym nurtem. Zmieniają bardzo często po ulewach swe ło-



Rys. *S. Holzer*

Ryc. 115. Koliba drwali.

żysko. Piękne wodospady tworzą potoki Buchtowiec, Maniawa i Sałatruk. Największy wśród nich jest wodospad Buchtowca, około 22 m wysoki.

Podobnie jak całe Karpaty Wschodnie, Gorgany są bardzo ubogie w jeziora. Jest tylko małe jeziorko pod połoniną Bratkowską, tak zwane „Ozero”, na połoninie Jaworczek i sztuczne jezioro jako pozostałość dawnej klauzy „Ozierny”. Klauzy było to silnie zbudowane tamy, two-



Rys. *S. Holzer*
Ryc. 116. Mgły snują się w głębokich dolinach Gorganów.

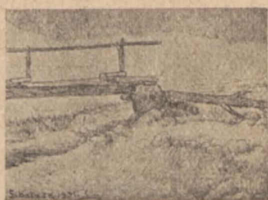
rzące w wąskich dolinach sztuczne jeziora. Nagromadzona woda służyła do spławiania drzewa wyciętego w sąsiednich lasach.

Strefa połonin Gorganów jest pokryta cudnem kwieciem. W lecie niektóre łąki tak gęsto pokrywa kwiecie zwłaszcza arnika, że nawet z odległości kilku kilometrów połonina taka zaznacza wyraźnie już swój żółtawy odcień. Na łąkach tych rosną niezliczone zioła lecznicze, a miejscami spotykamy piękne gniazda dziewięciornic o niezwykłych rozmiarach. Pod koniec lata zaś na brzegach lasów i zrębach kwitną gencjany niebiesko-fioletowe.

Mchy i porosty stanowią w Gorganach teren ciekawy dla badacza. Grzybów wiele niema w Gorganach. Niezwykłą zaś jest ilość malin i ożyn, a poziomki miejscami dojrzewają dopiero w sierpniu. Szczyty niższe o wysokości 1 300 m do 1 500 m są pokryte gogodzami tak gęsto, że ma się wrażenie zielonego kobierca, haftowanego czerwonemi perłami.



Rys. *S. Holzer*
Ryc. 117. Bróg.



Rys *S. Holzer*
Rys. 118. Kładka.

W lasach przeważa świerk, gdzieniegdzie tylko spotykamy jodły, a tu i ówdzie są rozrzucone limby. Miejscami spotykamy także jawory i buki, a w jednym miejscu nad Rafajłową rosną nawet na wysokości 1 000 m dwa dęby, co jest niezwykłą rzadkością. Sosny występują tylko w dolinie Zielenicy, dopływu Bystrzycy Nadwórniańskiej. Ponad połoninami rozciąga się ciemna kosodrzewina.

Lasy w Gorganach stanowią jeden z największych kompleksów le-



Rys. *S. Holzer*
Ryc. 119. Osty.

śnych Polski. Wśród tych niedostępnych kniei żyją jeszcze: potężny niedźwiedź brunatny, niebezpieczny ryś, szara gromada wilków, dziki i król gór, majestatyczny jeleń karpacki. W rzekach żyją wydry i nawet spotyka się, choć rzadko, nurki. Nurek taki złapany przed dwoma laty w Rafajłowej jest obecnie w zwierzyńcu w Poznaniu. Wśród ptactwa zaś szerzy spustoszenie przebiegła kuna. Z ptactwa drapieżnego należy wymienić puhacza, kanię, jastrzębia, sokoła i krogulca. Nadto w strefie połonin spotykamy głuszcza i jarząbki. Krzykliwe sojki gnieżdżą się w lasach wraz z kosami, drozdami i pilnemi dzięciołami. Nad rzekami widzimy dużo pliszek, czasem czaple i w przelocie czarne bociany. Uderza brak wróbli zwłaszcza w przysiółkach wyżej położonych. Z gadów spotykamy rzadko zaskrońce, częściej zaś żmiję zygzakowatą, która dochodzi tutaj nawet do wysokości 1 500 m.

W Gorganach mieszkają Huculi. Są to Rusini, ale wiele nazwisk oraz niektóre nazwy szczytów wskazują na wpływy rumuńskie. Także ciemne włosy i czarne oczy tego szczepu górskiego wskazują na pokrewieństwo z Rumunami. Huculi zajmują się hodowlą bydła, uprawą swych skromnych i małych ról i wyrębem drzewa. Najbardziej zaś ulubionem zajęciem jest wypas owiec i kóz na połoninach.

Barwny ich strój jest bardzo malowniczy. Przedewszystkiem kładą nacisk na piękne hafty i ozdobne krzyże mosiężne, jakoteż na szerokie pasy skórzane, wybijane mosiężnemi guzikami. Kobiety zaś stroją się perłami kolorowemi i noszą na szyjach wstążki plecione z małych paciorków, nawleczonych na końskiem włosieniu. Do stroju kobiet należy także barwna krajka służąca jako pasek. Obuwiem ich są chodaki, a w nowszych czasach także buty. Huculi mieszkają w chatach drewnianych, kurnych o szerokich dachach. Na połoninach zaś mieszkają w kolibach bardzo prymitywnych.

Drewniane cerkwie ich mają swój specjalny styl. Obok cerkwi znajduje się dzwonica, a wejście na cmentarz ozdabia rzeźbiona brama. W rzeźbach i haftach uzewnętrzniają Huculi w formie rodzimej sztuki wrodzone puczucie piękna.

Jako instrumenty muzyczne znają Huculi skrzypce, cymbały, lirę fujarkę czyli sopiłkę i długą pasterską trombitę. Często spotykamy także drumlę. Śpiew Huculów jest smętny, a taniec ich stanowi kołomyjka. Kołomyjkę poprzedza zazwyczaj smętna piosenka w rodzaju dumki, a potem dopiero następuje taniec, którego częścią główną są tak zwane „prysiudy".

Gorgany należą do najciekawszych i najpiękniejszych stron Rzeczypospolitej. To też wzmaga się z roku na rok coraz bardziej ruch turystyczny w tych stronach, a kto chce zobaczyć prawdziwą głuchą puszczę i piękne krajobrazy połonin, powinien choć raz w życiu odwiedzić ten jakby zaczarowany zakątek świata.

ZAPISKI

Z PAŃSTWOWEJ RADY OCHRONY PRZYRODY. Dnia 13 sierpnia b. r. odbyło się w Zakopanem zebranie członków Państwowej Rady Ochrony Przyrody, poświęcone głównie rozważaniu spraw ochrony przyrody Tatr. Przewodniczący Rady, prof. dr. Władysław Szafer, złożył sprawozdanie z działalności w ostatnim roku oraz zgłosił ustąpienie ze stanowiska Delegata Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do spraw ochrony przyrody i przewodniczącego Państwowej Rady Ochrony Przyrody, motywując swą rezygnację przedewszystkiem faktem niezasięgania przez czynniki rządowe opinji Rady przed decyzjami dotykającemi bezpośrednio spraw ochrony przyrody (kolejka linowa na Kasprowy Wierch). Zebrani członkowie P. R. O. P. z żalem przyjęli do wiadomości powyższą decyzję Przewodniczącego i twórcy współczesnego ruchu ochrony przyrody w Polsce, wyrażając pełną solidarność z reprezentowanym przez niego kierunkiem pracy i ideologją. Decyzję co do dalszego ukształtowania się warunków pracy Państwowej Rady Ochrony Przyrody złożyli podpisani na ręce Pana Ministra W. R. i O. P., składając swe mandaty do Jego dyspozycji.

Pod deklaracją, skierowaną do p. Ministra W. R. i O. P. złożyli podpisy następujący członkowie Rady:

Prof. dr. **Seweryn Dziubałtowski** (Warszawa), Prof. dr. **Walery Goetel** (Kraków), Prof. dr. **Jan Grochmalicki** (Poznań), Prof. dr. **Bolesław Hryniewiecki** (Warszawa), Prof. inż. **Aleksander Kozikowski** (Lwów), Prof. dr. **Stanisław Kulczyński** (Lwów), Prof. dr. **Mieczysław Limanowski** (Wilno), Prof. **Stanisław Małkowski** (Wilno), Prof. dr. **Jan Gwalbert Pawlikowski** (Lwów), Prof. dr. **Michał Siedlecki** (Kraków), Prof. dr. **Jerzy Smoleński** (Kraków), Prof. dr. **Szymon Wierdak** (Lwów), Prof. dr. **Adam Wodziczko** (Poznań).

POLSKA FLOTA HANDLOWA (stan, rozwój, potrzeby). Polska flota handlowa liczy obecnie (1935 r.) 66 000 tonn rej. btto. Wobec floty handlowej świata mającej pojemność 60 milj. tonn rej. btto, stanowi zaledwie jej nieznaczny ułamek ($^1/_{1000}$).

Nasza flota handlowa istnieje od roku 1927. Okręty zakupiono kosztem 27 miljonów zł. W ciągu 8 lat swego istnienia przewiozła 6 392 000 tonn towarów. Z opłat uiszczonych za przewóz towarów osiągnęła około 140 milj. zł.

W roku 1934 przez oba porty nasze Gdynię i Gdańsk przeszło 13 561 000 tonn towarów. Z tej sumy nasza flota przewiozła 7.1%. Jest to wiele jak na naszą skromną jeszcze marynarkę handlową, ale bardzo mało w stosunku do potrzeb naszego handlu morskiego. Potrzeba znacznie powiększyć flotę, by zarobki za przewóz towarów z naszych i do naszych portów mogły pozostać w ręku polskich przedsiębiorców i marynarzy. Wysiłki w tym kierunku czyni się ustawicznie. Flota nasza rośnie wolno ale stale. W roku 1935 przybyły dwa statki towarowe „Hel" i „Puck". Obecnie rozpoczął podróże przez Atlantyk największy nasz okręt „Piłsudski", niedługo zostanie oddany do użytku „Batory". Wszystkie wymienione nowe statki są urządzone zupełnie nowocześnie. **W/g Wiadomości Portu Gdyńskiego, czerwiec 1935.**

LUDNOŚĆ GDYNI wynosiła 1 czerwca b. r. prawie 60 000 osób. Z tego przypadło na stałych mieszkańców przeszło 53 000, reszta zaś na przebywających w Gdyni czasowo i na cudzoziemców. Tylko przez 5 miesięcy b. r. ludność Gdyni wzrosła o 6 000 osób.

POWIĘKSZENIE FLOTY HANDLOWEJ SOWIECKIEJ. Sowiety zakupiły zagranicą 51 statków morskich o ogólnej pojemności 222 tys. tonn.

RADJO - LUBLANA nadało w dniach od 2—8 czerwca b. r. cykl krótkich 10-cio minutowych prelekcyj o Słowenji, wygłoszonym w języku esperanto.

27 OGÓLNOŚWIATOWY KONGRES ESPERANCKI odbyty w sierpniu b. r. we Włoszech miał po raz pierwszy w dziejach esperanckich kongresów charakter wspólnej wędrówki uczestników Zjazdu poprzez cały kraj, w tym wypadku wzdłuż półwyspu Apenińskiego. Ponadto część uczestników Kongresu zwiedziła Trypolitanję.

GENERALNA DYREKCJA POCZT I TELEGRAFÓW W WIEDNIU przystąpiła do wydania 50-ciu kart pocztowych z widokami obrazującemi poszczególne okolice i zakątki Austrji. Pocztówki mają charakter propagandowy, przeznaczone są bowiem do korespondencji z zagranicą. Dlatego objaśnienia na nich zostaną podane w czterech językach: niemieckim, francuskim, angielskim i esperanckim.

NIEPOŻĄDANY GOŚĆ NA WODACH BAŁTYKU. W wodach Bałtyku pojawił się masowo krab kilkunastocentymetrowej średnicy, pochodzący z Chin, który wyrządza olbrzymie szkody w rybostanie u wybrzeży niemieckich i szwedzkich. Zjada on narybek i ryby złowione w sieci. Żyje również w wodach słodkich i w klimacie chłodnym, gdyż znaleziono go w rzekach Szwecji środkowej. Narazie niema zwierzęcia, któreby mogło wytępić go ani środka sztucznego, któryby położył kres jego rozmnażaniu i rozszerzaniu się. Niebezpieczeństwo zagraża rybostanowi wszystkich państw bałtyckich. W/g **Wiad. Portu Gdyńsk., czerwiec 1935.**

KOMUNIKACJA LOTNICZA MIĘDZY GDYNIĄ A WARSZAWĄ została uruchomiona. Czas przelotu wynosi 2 godz. 10 min. Lotnisko gdyńskie znajduje się w Rumji.

NA POŁOWY ŚLEDZI NA MORZU PÓŁNOCNEM wyruszyło z Gdyni w ciągu maja i czerwca b. r. 15 lugrów z ramienia polskiego towarzystwa połowu śledzi „Mewa". Wymienione towarzystwo otworzyło w porcie holenderskim Scheveningen skład własny, w którym polska flotylla rybacka będzie zaopatrywać się w potrzebne artykuły żywnościowe, węgiel, ropę i smary. Solenie i magazynowanie śledzi odbędzie się również w Holandji. Powrót flotylli polskiej dla połowów dalekomorskich nastąpi po skończonym sezonie połowu śledzi, t. zn. prawdopodobnie na początku roku 1936.

DOM MARYNARZA SZWEDZKIEGO wraz z kaplicą zostanie wybudowany w najbliższym czasie w Gdyni przy ul. Jana z Kolna. Fundusze na budowę pochodzą z dobrowolnych składek społeczeństwa szwedzkiego. Projekt wykonał polski inżynier. Trzeba pamiętać, że bandera szwedzka jest w Gdyni od szeregu lat bezkonkurencyjnie na pierwszem miejscu, skupiając około $^1/_5$ wszystkich obrotów towarowych portu.

KANAŁ SUESKI W OKRESIE ZATARGU WŁOSKO - ABISYŃSKIEGO. Dotychczas W. Brytanja miała dość duże zyski z ruchu okrętowego, odbywającego się przez kanał Sueski. Zyski te wpływały nietylko na obroty handlowe W. Brytanji ale miały duże znaczenie w życiu gospodarczem wielu państw. Przejazd okrętów rozmaitych państw w celach handlowych podkreślał znaczenie kanału jako drogi handlowej. Zatarg włosko - abisyński zmusił Włochów do korzystania z kanału jako jedynej najkrótszej drogi dla transportu wojsk. Z włoskich przygotowań wojennych W. Brytanja ciągnie duże zyski, jednak pomoc udzielana Włochom przy przetransportowaniu wojsk jest z innych względów niekorzystną dla W. Brytanji. A mianowicie Włochy mogą wpłynąć na brytyjskie interesy w Afryce wschodniej. W. Brytanja stanęła wobec problemu „zamknięcia" kanału dla transportu wojsk włoskich z jednej strony, a z drugiej strony wobec problemu prawnego natury ogólno - gospodarczej.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

Józef Pieniążek: O ginącym stroju ludowym i ostatnich jego wytwórcach. Jako odbitka z najnowszego numeru „Wierchów“ ukazała się praca prof. Józefa Pieniążka zasłużonego na polu propagowania sztuki ludowej w cyklu obrazów z Podhala, Spisza, Orawy.

W broszurce tej zajmuje się autor ukochanym strojem ludowym, który poznajemy naocznie z szeregu reprodukcyj rozmieszczonych w tekście (2 tablice barwne i 16 jednob. z akwarel autora).

Z broszurką powyższą powinni zaznajomić się wszyscy, którym ludowa kultura polska nie jest obojętną. **S. Leg.**

Siódmy rok „Kroniki Gostyńskiej“. W Wielkopolsce, w Gostyniu wydawany przez Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. Fredry, pod redakcją Wł. Stachowskiego wychodzi miesięcznik „Kronika Gostyńska“ — czasopismo regjonalne.

Celem wydawnictwa jest zobrazowanie życia regjonu we wszystkich jego przejawach.

Wśród publicystów „Kroniki“ widzimy imiona uczonych i poetów wielkopolskich: dr. A. Brosiga, St. Kozierowskiego, Alf. Szyperskiego, W. Stachowskiego, St. Helsztyńskiego.

Artykuły są ilustrowane dokumentarnemi zdjęciami fotograficznemi i rysunkami.

Życzyć by należało wszystkim miastom Polski, ażeby miały wydawnictwa o takiej wartości naukowej i kulturalnej jak „Kronika Gostyńska“. **S. Leg.**

Wiadomości Geograficzne, Kraków. Rok XIII, zeszyt 3—7. Na treść zeszytu składa się artykuł Wandy Rewieńskiej p. t. Powierzchnia i gęstość zaludnienia gmin miejskich w Polsce. Osobny dział poświęcony sprawom Polskiego Towarzystwa Geograficznego oraz ruchowi geograficznemu w świecie i w Polsce t. j. sprawy towarzystw, kongresów, zjazdów, drobne wiadomości, oraz notatki naukowe, recenzje. Jako dodatek do miesięcznika Wiadomości Geograficznych jest Bibljografja Geograficzna za lata 1928—1933 opracowana przez Wiktora Ormickiego. Str. 316—347, I-II.

Tęcza — ilustrowane pismo miesięczne, Poznań. Rok. IX. Nr. 8 przynosi: Ignacy Stein: Nowy człowiek; K. Koniński: Niewarta skórka wyprawy; E. Januszkiewicz: Krzyż z ognia; K. Sowiński: Fortepian; W. Newida: Hańba XX wieku; T. Gostomska: Legenda ziemi kaszubskiej; Dr. T. Perkitny: Ostatnie cesarstwo na czarnym lądzie; A. Ruszkowski: O filmie przestrzennym z jego twórcą; Dr. E. Woroniecki: Przerwana karjera; J. Kisielewski: Psie życie; S. Winnicki: W okresie dojrzenia; J. Jabłoński: Prostactwo wykształcone; S. Szpotański: Przesuwanie się kultury; J. Woś: Melodje lata; T. Zabłocki: Nowe polskie transatlantyki. Oprócz artykułów są przeglądy: wydawniczy, religijny, społeczny i gospodarczy, naukowy, filmowy i dział rozrywkowy. Numer bogato ilustrowany.

Zaranie Śląskie, kwartalnik. Zeszyt 2-gi za rok 1935 przynosi między innemi: Wł. Milat: Rzut oka na osadnictwo w Istebnej, wraz z mapą osadnictwa; E. Błahut: Zarys medycyny ludowej i wierzeń leczn. Śląska Cieszyńskiego; A. Targo: O obcym kapitale na Śląsku słów kilka i piękne wiersze Adolfa Fierli.

Zeszyt 3-ci przynosi: R. Lutman: Śląsk — jeden, niepodzielny; M. Gumowski: Grobowiec Henryka IV (w Wrocławiu); L. Musioł: Toponomia Śląska a polityka; Z. Buczkowska: Krajobrazowy plan Wielkich Katowic; F. Popiołek: Powstanie i rozwój wsi Ustronia; reprodukcja dwu obrazów z Czarnego Śląska Raf. Malczewskiego oraz Wykaz literatury bieżącej o Śląsku, dodatek.

ROZRYWKI

KONKURS VI.

PRZESTAWIANKI

(ułożył „Puna").

Ren — Jan — Bard — Bug = k aina w Niemczech.
Ren — Ira — Dog = rzeka na granicy Meksyku.
Ren — Dyda — lin = dawna nazwa Holandji.
Ren — Etna — kil = miasto niżej 100.000 mieszkańców w Szwajcarji.
Ren — jad — skala = port w półn. Afryce.
Ren — izba — owca = miasto pow. w województwie Nowogródzkiem.
Ren — kat — mysz — osa = miasteczko w Tarnopolskiem.

W poszczególnych wyrazach należy poprzestawiać litery tak, by powstałe nowe wyrazy, określone po prawej stronie znaku równości.

ARYTMOGRAF

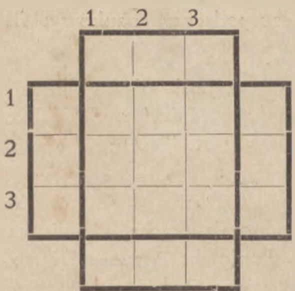
(ułożył „Puna").

1, 9, 10, 11, 7, 12, 13, 4, 13 = miasto na Pomorzu.
2, 3, 11, 5, 8, 14, 9, 8, 2 = państwo w Ameryce Poł.
3, 2, 4, 15, 2, 16, 17, 4, 5 = historycz. wieś pod Krakowem.
4, 18, 19, 17, 5, 6, 8, 17, 20 = miasteczko w woj. kieleckiem.
5, 21, 12, 13, 9, 12, 13, 20, 17 = miejsc. w woj. nowogródzkiem.
6, 17, 16, 5, 3, 24, 7, 7, 6 = port angielski.
7. 12, 14, 3, 7, 22, 23, 20, 2 = miasto nad Narwią.
8, 7, 3, 19, 2, 8, 10, 21, 2 = kraina we Francji.
2, 20, 16, 17, 13, 11, 3, 2, 8 = miasto na pograniczu Niemiec.

Pierwsze litery dadzą rozwiązanie.

FIGURA MAGICZNA

(ułożył B. G.)



W powyższą figurę proszę wpisać trzy wyrazy, które będą czytane jednakowo poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów:

1) wielkie miasto nad Nilem.
2) miasto nad połud. wybrzeżu Francji.
3) wyspa na morzu Śródziemnem.

„Drukarnia Polska", Lwów, Krasickich 18 a. Redaktor odp. Dr. Adam Malicki